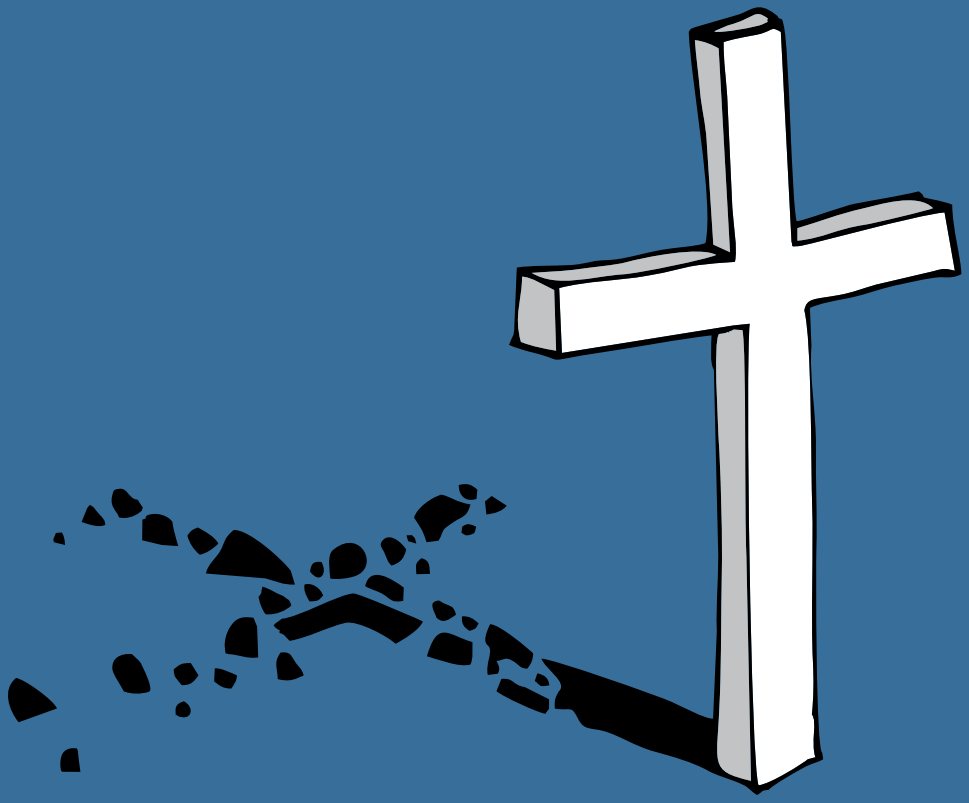

WŚCIEKLI NA BOGA

o tym, jak ateizm doprowadził mnie do wiary w Boga

PETER HITCHENS

WŚCIEKLI NA BOGA

Kup książkę

Kup książkę

Fundacja Prodoteo

Warszawa 2021

WŚCIEKLI NA BOGA

o tym, jak ateizm doprowadził mnie do wiary w Boga

PETER HITCHENS

Przekład: Zbigniew Kościuk

Kup książkę

Kup książkę

Któż tu zaciemnić chce zamiar
słowami nierozumnymi?
Przepasz no biodra jak mocarz!
Będę cię pytał – pouczysz Mnie.
Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię?
Powiedz, jeżeli znasz mądrość.
Kto wybadał jej przestworza?
Wiesz, kto ją sznurem wymierzył?
Na czym się słupy wspierają?
Kto założył jej kamień węgielny
ku uciesze porannych gwiazd?
(Hi 38,1–7)[1]

[1] Wszystkie cytaty z Pisma Świętego za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2012 (przyp. tłum.).

Kup książkę

Tytuł oryginału – *The Rage Against God*
Copyright © 2010 by Peter Hitchens
Published by arrangement with The Zondervan Corporation L.L.C.,
a division of HarperCollins Christian Publishing, Inc.
All rights reserved
Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021

Redaktor prowadzący – Jacek Fronczak
Redakcja językowa – Joanna Morawska
Korekta – Sylwia Kozak-Śmiech
Projekt okładki i stron tytułowych – Zofia Kicinski
Projekt graficzny książki – Stanisław Tuchołka, panbook.pl
Skład – Honorata Kozon

Wydanie 1
ISBN 978-83-66665-40-8

Fundacja Prodoteo
ul. Rudzka 9 lok. 54
01-689 Warszawa
prodoteo.pl
ebook dostępny na: contragentiles.pl/księgarnia

Kup książkę

SPIS TREŚCI

Wstęp // 9

Część 1
MOJA PRZYGODA Z ATEIZMEM // 15

1. Pokolenie zbyt inteligentnych, żeby uwierzyć // 17
2. Utrata pewności // 28
3. Nasiona ateizmu // 35
4. Ostatnie pancerniki // 45
5. Brytyjska pseudoreligia i kult Winstona Churchilla // 52
6. Homo sovieticus // 66
7. Ponowne odkrycie wiary // 80
8. Upadek chrześcijaństwa // 91

Część 2
TRZY CHYBIONE ARGUMENTY ATEIZMU // 99

9. Czy wojny religijne toczą się faktycznie z powodu religii? // 100
10. Czy bez Boga można odróżnić dobro od zła? // 110
11. Państwa ateistyczne w rzeczywistości wcale nimi nie są // 119

Kup książkę

Część 3
ZWIĄZEK WOJUJĄCYCH BEZBOŻNIKÓW // 129

Wprowadzenie // 130

12. Fałszywe cuda i groteskowe relikwie // 131

13. Wywołanie krwawej wojny z Kościołem // 142

14. Wielka debata // 153

Epilog // 170

Podziękowania // 175

Bibliografia // 177

Indeks osobowy // 179

Indeks rzeczowy // 182

Kup książkę

WSTĘP

Ryknęli Twoi przeciwnicy w środku [Namiotu] Spotkania.
(Ps 74,4)

Kiedy wspominam ciągłe rozdrażnienie, niewdzięczność i brak wrażliwości cechujące okres mego dojrzewania, pocieszam się myślą, że były to absolutnie bezbożne lata. W żadnym razie nie postępowałem zgodnie z duchem czasu. Wyznawałem radykalne poglądy, gdy nie były jeszcze modne, więc wyrażanie ich wymagało naprawdę silnej determinacji lub wielkiej arogancji. W rezultacie stałem się nielubiany i nieakceptowany w kręgu ludzi, których w dzisiejszych czasach nazwalibyśmy poprawnymi politycznie orędownikami „różnorodności" i świeckości właśnie dlatego, że obecnie uznaje się je za poprawne.

Robiłem rzeczy, które nie przyszły do głowy nikomu z mojego pokolenia. Niestety w dalszym ciągu robię to, czego nie robią jeszcze moi rówieśnicy. Kiedy zostałem członkiem Kościoła Anglii, zauważyłem, że największą grupę nieobecnych stanowią ludzie mniej więcej w moim wieku (rocznik 1951). Wielu uczestników nabożeństw miało przeszło siedemdziesiąt lat lub nie przekroczyło czterdziestki, a ludzie znajdujący się pośrodku byli bardzo nieliczni. Podejrzewam, że do równie dużego odpływu doszło w Stanach Zjednoczonych w pokoleniu absolwentów college'u, a ci, którzy studiują obecnie lub niedawno opuścili uczelnię, mają bardziej wrogi albo – co gorsza – obojętny stosunek do religii od poprzednich pokoleń. Jeden pogląd poprawny politycznie ustąpił miejsca drugiemu tak, jak to się stało w Wielkiej Brytanii.

Kup książkę

W celu wyjaśnienia tego zjawiska opiszę interesującą rzecz, która spotkała chrześcijaństwo w moim kraju.

Analizując zachodzące procesy, opiszę siły, które jak sądzę, oddziaływały i na mojego brata Christophera, i na mnie. Nie mnie sądzić, jak podobne były nasze doświadczenia. Jesteśmy odrębnymi ludźmi, którzy – jak to często bywa z rodzeństwem – wybrali zupełnie inną drogę w życiu. Ponieważ jest rzeczą oczywistą, że ta książka stanowi formę mojej debaty z Christopherem o religii, byłoby absurdem udawanie, iż znaczna część tego, o czym w niej piszę, nie jest próbą zaprzeczenia lub odparcia argumentów, które przedstawił we własnej książce poświęconej temu tematowi[1].

Moja książka, jak wiele innych tego rodzaju, jest przeznaczona przede wszystkim dla mnie. W końcu wszyscy autorzy polemik starają się przekonać głównie samych siebie. Mam nadzieję, że mimo to będzie miała jakąś wartość dla innych – dla ludzi wierzących, których przyjaciele lub członkowie rodziny odeszli od chrześcijaństwa, są w trakcie tego procesu lub pozostają pod wpływem antyreligijnych autorytetów intelektualnych naszych czasów. Na kolejnych stronach podejmę próbę wyjaśnienia, po pierwsze, tego, w jaki sposób ja sam – wychowywany z wielką łagodnością, dorastający w pełnym miłości domu i pilnie kształcony przez sumiennych nauczycieli – tak całkowicie odrzuciłem to, co starano mi się wpoić. W niektórych sprawach miałem ku temu uzasadnione powody. Mój błąd polegał na odrzuceniu wszystkiego jak leci, bez żadnej różnicy. Liczę na to, że uda mi się pokazać, iż niektóre rzeczy, jakich mnie uczono, wcale nie były religią, ale jej absurdalnym, lichym falsyfikatem – podróbką, którą można zdemaskować i odrzucić, bez negowania autentycznych prawd chrześcijaństwa. Ta fałszywa religia pozostaje w obiegu do dziś w kilku postaciach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych.

Opowiem, w jaki sposób osobiste doświadczenia i racjonalne argumenty przekonały mnie o konieczności i słuszności wyboru formy chrześcijaństwa, która jest skromna, skora do zgody i życzliwa, a jednocześnie nieugięta w kwestii prawdy zasadniczej. Mam nadzieję, że zdołam skłonić przynajmniej niektórych, uważających się za ateistów, do zawahania się nad dokonanym wyborem. Liczę również na to, że dostarczę wierzącym przemyśleń, które

[1] C. Hitchens, *Bóg nie jest wielki*, tłum. C. Murawski, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2014 (przyp. tłum.).

Kup książkę

pomogą im lepiej zrozumieć ich niewierzących przyjaciół i być może zasieją małe ziarenko wątpliwości w umyśle tych ostatnich.

Następnie zajmę się fundamentalną słabością trzech argumentów używanych przez ateistów. Twierdzeniem, że wojny toczone w imię religii zawsze jej dotyczą, że bez Boga można w sposób pewny odróżnić dobro od zła i że państwa ateistyczne w rzeczywistości wcale nie są ateistyczne. Nie śmiem liczyć na to, że zdołam dostarczyć wyczerpujących dowodów obalających argumenty takich uznanych ateistów, jak profesor Richard Dawkins, autor książki *Bóg urojony*, lub mój brat Christopher.

Oczywiście, chodzi mi głównie o Christophera. Jego wrogość wobec Boga, o której kiedyś znacznie rzadziej wspominał, przybrała na sile i pewności w latach, gdy ja rozpocząłem stopniowy i pełen wahania powrót do balustrady ołtarza. Gdy on stawał się coraz silniej przekonany, że Bóg nie istnieje, ja upewniałem się, iż nie możemy o tym wiedzieć w taki sposób, w jaki wiemy o wszystkim innym, dlatego musimy dokonać wyboru: wierzyć lub nie wierzyć. Myślę, że znacznie lepiej jest podjąć decyzję wiary. Nie zamierzam grzmieć jak on, odpowiadać furią na furię lub szyderstwem na szyderstwo. Nie gardzę ateistami, jak Christopher gardzi wierzącymi. I nie wywołuje we mnie gniewu to, że ateiści nie potrafią dostrzec tego, co mnie wydaje się oczywiste. Rozumiem, że inaczej postrzegają pewne sprawy. Rozumiem, że mają powody, aby żywić takie przekonania, podobnie jak ja mam powody, by żywić własne, stanowiące podstawę mojej argumentacji. Uważam, że silnym emocjom Christophera zdoła się oprzeć jedynie niezwykła siła poezji, która może zaskoczyć ludzkie serce w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Mimo to jestem wdzięczny za okazję do zakwestionowania tego, co mój brat uważa za pewne.

Głównym przeciwnikiem Christophera, podobnie jak wszystkich ateistów, jest on sam. Jeśli nie zdoła przekonać samego siebie, nikomu się to nie uda. Mam nadzieję, że zdołam pokazać, iż jego argumenty są do pewnego stopnia spójne i dostarczają pewnego wyjaśnienia – choć trudno je uznać za najlepsze – naszego świata i kosmosu. Chociaż zwykle zakłada, że prawdy moralne są oczywiste i Wszechświat ma sens, wykonuje niebezpieczne uniki, stając przed problemem świadomości – która, jeśli ma słuszność, wydaje się kompletnie niezrozumiała – i nie potrafi dostrzec, że przysparzają one problemów jego własnej argumentacji. To powoduje, że pozostaje ślepy na dużą część debaty i czyni jego ateizm niezwyciężonym, dopóki sam nie uzna, że jest inaczej.

Kup książkę

Trudności antyteistów rozpoczynają się w chwili, gdy próbują nawiązać rozmowę z kimś, kto się z nimi nie zgadza, bo ich reakcję często przepełnia tłumiona wściekłość, że oponent jest taki głupi. A jeśli problem leży w czym innym? Odmowa uznania, że inni mogą być równie inteligentni, a mimo to się z nimi nie zgadzać, powoduje, że wpadają w liczne sidła.

Współczuję im. Ja również wściekałem się na oponentów, którzy żądali, abym ponownie rozważył stanowisko, które obrałem bardziej pod wpływem uczuć niż rozumu. I ja odczuwałem niepokojące drżenie pod stopami, gdy przesuwał się stały grunt moich przekonań. Nie wiem, czy doświadczyli także późniejszych następstw – długich prób okłamywania samych siebie prowadzących do ignorowania lub pomniejszania prawd, które zachwiałyby długo zajmowanym, wygodnym stanowiskiem. Pod pewnym względem gorsze było to, iż obrali je niemal wszyscy ludzie, których znałem, lubiłem i szanowałem – ludzie, którzy byliby zszokowani, a może nawet wściekli, pełni szyderstwa lub pogardy, gdybym posłuchał własnych argumentów. Podejrzewam jednak, że sami doświadczyli podobnych wątpliwości oraz że emocjonalne, złośliwe techniki, które stosują w swoich wywodach – z rzadka rzucane przekleństwa oraz stałe szyderstwo i zniecierpliwienie – pomagają im w odpieraniu ataków, jak kiedyś mnie.

Jednak, choć mogły przekonać innych, techniki te nie przekonały mnie samego.

Kup książkę

Kup książkę

Kup książkę

CZĘŚĆ 1

MOJA PRZYGODA Z ATEIZMEM

Kup książkę

Kup książkę

1

POKOLENIE ZBYT INTELIGENTNYCH, ŻEBY UWIERZYĆ

Burzcie, burzcie –
aż do jej fundamentów!
(Ps 137,7)

Spaliłem moją Biblię w Cambridge, na boisku szkoły z internatem, w pogodne, wietrzne popołudnie wiosną 1967 roku. Książka nie buchnęła płomieniem, jak się spodziewałem, ani nie spłonęła szybko i gwałtownie. Musiałem się sporo natrudzić, żeby się w ogóle zapaliła, a na koniec w rękach została mi nieprzyjemna, w połowie zwęglona masa. Większość małego grona zaproszonych gości rozeszła się, na długo zanim skończyłem, rozczarowana brakiem dramaturgii i błahością wydarzenia. Nie huknął grom. Upłynęło wiele lat, zanim poczułem lekki dreszcz niepokoju z powodu dokonanej profanacji. Ale czy tego dnia miałem pojęcie, z jakimi igram siłami?

W tym czasie znajdowałem się w stanie permanentnego buntu wobec wszystkiego, w co nauczono mnie wierzyć. Wychowano mnie na angielskiego dżentelmena, więc wymagało to sporo zachodu z mojej strony: zachowywałem się jak młodociany przestępca, udawałem wielkiego draba, miotałem przekleństwami, wyśmiewałem słabszych (chłopca na wózku inwalidzkim z mojej klasy, który stanowił haniebny cel mych nikczemnych działań), obrażałem starszych i łamałem prawo. Wyniośle drwiłem z dorosłych, którzy z przerażenia, troski, miłości i obowiązku próbowali mnie ostrzec lub powstrzymać. Nikt nie mógłby powiedzieć, że nie doprowadziłem do logicznej konsekwencji mych nowych antychrześcijańskich przekonań – stąd

Kup książkę

decyzja ostatecznego znieważenia religijnego wychowania przez spalenie Pisma Świętego.

Książka nie przypominała typowej Biblii. Była oprawiona w lśniącą, jasnoniebieską okładkę z ozdobnym napisem i zawierała naiwne ilustracje przedstawiające Chrystusa wyglądającego jak „dziewczyna cierpiąca na suchoty" – podobne do sentymentalnych witraży, które wzbudzały pogardę Clive'a Staplesa Lewisa. Mimo to była prawdziwym Pismem Świętym, Biblią króla Jakuba z 1611 roku, przepatrzoną przez moje wielkie dziecinne oczy na wielu zajęciach z religii. Stanowiła prezent od moich rodziców, do tamtej chwili traktowany z należytym szacunkiem, a nawet pewną czułością. Był to mój rok zero. Musiałem porzucić wszystko, szczególnie jeśli wzbudzało sentymentalne skojarzenia. Wszyscy chcieliśmy być wtedy wolni, a Biblia należała do rzeczy, od których należało się uwolnić.

W tamtej chwili byłem pewien, że to księga nieprzyjaciela, zwornik łuku, który pragnąłem obalić. Wiedziałem, że Bóg nie istnieje, Stary Testament jest zbiorem przerażających opowieści i bajeczek, a Ewangelie – śmiechu wartym wymysłem używanym do oszukiwania prostaczków. Rozumiałem tego konsekwencje tak wyraźnie i radośnie, jak bohater Somerseta Maughama, Philip Carey, rozumiał sens własnego ateizmu w autobiograficznej powieści *W niewoli uczuć*, tylko w stopniu jeszcze wyższym:

> Sam się dziwił, że tak łatwo pozbył się wiary, i nie zdając sobie sprawy, iż było to wynikiem subtelnych przemian w najbardziej utajonych zakamarkach duszy, przypisywał uzyskaną pewność własnej mądrości. Był niesłusznie z siebie zadowolony. Z właściwym młodości brakiem zrozumienia dla stanowiska innego niż własne pogardzał mocno Weeksem i Haywardem, gdyż zadowalali się oni niejasnym uczuciem, które nazywali Bogiem, i nie chcieli zrobić następnego kroku, który jemu wydawał się tak oczywisty.
>
> Był wolny od poniżających lęków i przesądów. Mógł iść swoją drogą, wyzbywszy się nieznośnej obawy przed piekłem. Nagle uświadomił sobie, że pozbył się również brzemienia odpowiedzialności, która każdy jego czyn czyniła niesłychanie doniosłym. Mógł oddychać swobodniej w lżejszym do oddychania powietrzu. Był odpowiedzialny za to, co robił, tylko przed samym sobą. Wolność! Stał się w końcu panem samego siebie. Z przyzwyczajenia, nieświadomie podziękował Bogu za to, że już w niego nie wierzy[1].

[1] S. Maugham, *W niewoli uczuć*, tłum. J. Olędzka, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 142.

Kup książkę

Z poczuciem wyższości pogratulowałem sobie (jak Philip Carey w przytoczonym intrygującym fragmencie), że jestem zdolny do bycia sprawiedliwym bez nadziei na nagrodę lub lęku przed karą. Dzisiaj wiem, że prawdziwą cnotę łatwiej stracić i trudniej zdobyć, niż wówczas sądziłem. Wyobrażałem sobie, że moje postępowanie jest niezwykle oryginalne i stanowi dotkliwy cios wymierzony nudnym wierzącym, których trzeba przestraszyć lub przekupić, aby czynili dobrze. Przekonanie to stanowi jedną z głównych radości każdego świeżo opierzonego ateisty i stałą radość wielu bardziej doświadczonych niewierzących. Pod tym względem przypominałem wieśniaka Arthura Koestlera, który długie lata udoskonalał swój pomysłowy wynalazek – dwukołowy pojazd wyposażony w siodełko, pedały i łańcuch – a później pojechał nim z dumą do miasta, żeby zarejestrować patent. Tam dowiedział się, że tysiące ludzi od dawna używa rowerów wytwarzanych na masową skalę.

Nic nie osłabiło mojego entuzjazmu. Przestały istnieć zewnętrzne, absolutne prawdy. Rzekomy fundament każdego nakazu i regulacji, prawa i zasady – poczynając od „nie rozmawiamy po zgaszeniu światła" i „na przejściu ustępujemy pierwszeństwa pieszym" po „nie będziesz cudzołożył", „nie będziesz zabijał", „czcij ojca twego i matkę twoją" (Wj 20,12–14) oraz „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40) – okazał się fałszywy. Modlitwa była komiczną głupotą, kościelne pieśni wyciem zanoszonym do pustych niebios, kościoły absurdalnymi budowlami wymagającymi pilnej rozbiórki lub przeróbki na bardziej użyteczne budynki. Pierwszy lepszy mógłby napisać nadętą książkę i nazwać ją Pismem Świętym.

Ewolucyjnym fundamentem dobrego postępowania stał się oświecony egoistyczny interes własny. Nie musiałem robić niczego, na co nie miałem ochoty, dlatego mogłem być „szczęśliwy", bo uwolniłem się od wszystkiego, czego lękało się moje sumienie. Nie trzeba było polegać na jego głosie, gdy pragnienia okazywały się silniejsze, a lęki większe od jego nakazów. Mogłem postępować, jak mi się żywnie podobało, bez strachu o wieczne, a także ziemskie konsekwencje (jeśli byłem dostatecznie sprytny i potrafiłem spowodować, aby uszło mi na sucho). Mogłem również utrzymywać, że jestem sprawiedliwy. W przeciwieństwie do Philipa Careya błyskawicznie pojąłem, że bez pewnych cnót można się obyć, a kilka rzekomych grzechów może przynieść mi korzyść, a nawet dostarczyć przyjemności. Kierowałem się takim przekonaniem przez kilka ważnych, bezpowrotnie straconych lat.

Kup książkę